

WŁAD BOŻY

WYDZIAŁ DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr 25 (287)

Wrocław, 15—21 lipiec 1951 r.

Cena 60 gr.

MARIAN PADECHOWICZ

Niepodobny do pół setki innych

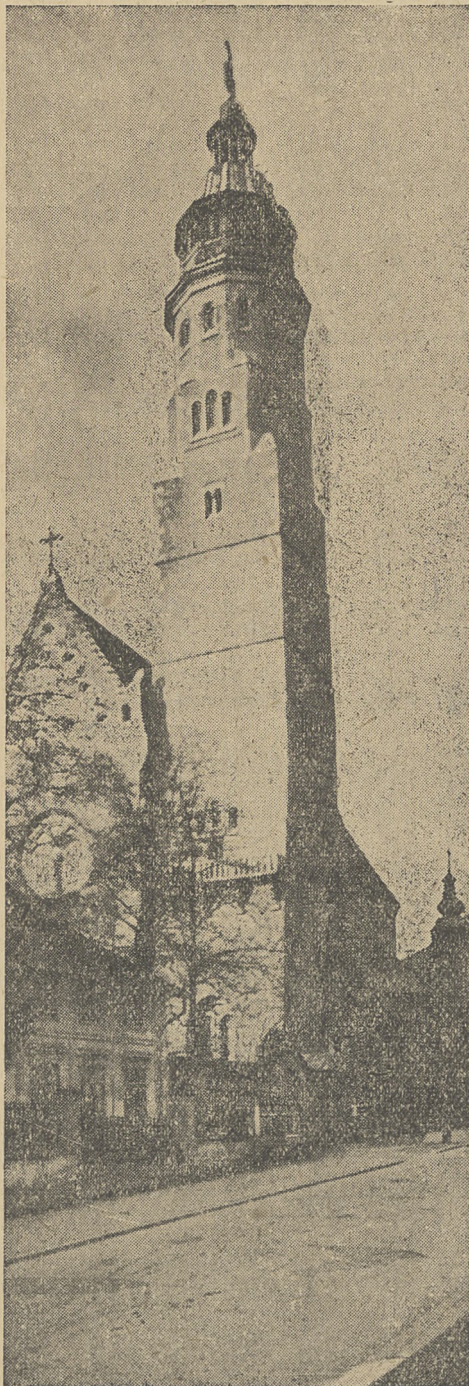
Chcąc napisać o kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Krakowie, choć byłem w nim pewno „set” razy, musiałem się doń ponownie i do tego specjalnie wybrać.

Droga moja do tej zupełnie dosłownie „innej” świątyni, niż prawie pół setki kościołów w Krakowie, prowadzi rzeczywiście z jednego końca Krakowa (dzielnicy Krowodrza) na drugi jego koniec do dzielnicy Wesoła, gdzie osiedlili się OO. Jezuitów od 1867 roku. Tę dzielnicę wybrał na teren swego działania, ozdobił ją kościołem, jakiego gdzie indziej nie spotykamy. Szedłem umyślnie, bo mogłem przecieżjechać tramwajem. Wchodzę na ulicę Kopernika przy której stoi kościół, poświęcony czci Najświętszego Serca P. Jezusa. Do budowy jego zabierali się Ojcowie Jezuitów z właściwą sobie skrupulatnością, poczuciem odpowiedzialności wobec historii, przyszłych pokoleń, którym świątynia ma służyć. To też do zaprojektowania kościoła zaprosili profesora wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych, głównego architekta i budowniczego zamku Fryderyka Ohmanna, który wykonał 2 projekty, dalej zaproszono profesora Józefa Pokutyńskiego, następnie twórcę pomnika grunwaldzkiego w Krakowie Antoniego Wulskiego, którego dzieło zniszczyli okupanci, a który wykonał też 2 projekty, a w końcu zaangażowano architekta Franciszka Mączyńskiego z Krakowa, którego jeden z dwu jego projektów, został pod jego kierownictwem wybudowany. Poświęcenia kamienia węgielnego dokonano 1-go listopada 1909 roku i założono, iż w sześć lat później, to jest w roku 1915 odbędzie się jego poświęcenie. Zamiary pokrzyżowała pierwsza wojna światowa, tak że poświęcenie nastąpiło dopiero 29 maja 1921 r.

Murarskie pomysły Mączyńskiego realizował mistrz kielni i pionu Zabłocki, blacharskie Bieniarz, a kamieniarskie Bodnicki i Markiewicz.

Gdy się wejdzie do środka świątyni, olśniewa człowieka przepych dekoracji, zdobiącej tę obszerną budowlę, o romańskich naleciałościach zewnątrz. Wymiary jej są okazałe: długość bowiem wynosi 52 metry, szerokość 18,50 m, wysokość 19 m. Wieża kościelna ma 68 metrów wysokości. W tych rozmiarach mieści się bez trudu i ścisłu 5.000 ludzi.

Zaraz nad głównym wejściem, mieszczącym się w dolnej części wieży, spotykamy się z rzeźbioną postacią Chrystusa



Kościół Najświętszego Serca Jezusowego
(OO. Jezuitów) w Krakowie

stusa wyciągającego ręce do ludzi przedstawionych po obu stronach w grupach. Rzeźby te wykonał głośny artysta rzeźbiarz Ksawery Dunikowski, autor głów do kasetonów na Wawelu.

Wchodząc do obszernego przedsionka widzimy na prawej ścianie mozaikową robotę brata zakonnego Wojciecha Pieczonki, który wykonał według projektu Leonarda Stroynowskiego św. Krzysztofa, przenoszącego Dzieciątka Jezus przez rzekę. Ten święty patron żołnierzy i lotników, pierwszy patronował naszym kierowcom niż paryskim ich kolegom, którzy mają swój specjalny kościół, ale nieco później wystawiony. Dopóki w Nowej Hucie nie stanie świątynia dla tamtejszego miasta ludzi pracy, kościół Jezuitów ze świętym Krzysztołem odbijającym się od złotego tła mozaiki, będzie służył za przystań i miejsce modłów, dla wszelkiego rodzaju kierowców, których dziesiątki zatrudnia budowa Nowej Huty.

Wchodząc dalej mamy na wprost siebie ścianę z mozaikowym obrazem tychże dwu artystów, przedstawiający największą zbrodnię człowieka, który ukrzyżował swego Stwórcę i bezprzykładną ofiarę Boga oddającego życie za grzechy stworzenia, dla zmycia ich i otworzenia zblakanej ludzkości z powrotem drogi do szczęśliwości wiecznej.

Po wejściu do kościoła uderza wzrok gładka i szkląca powierzchnia ścian, wykonanych ze stiuku ludzako przypominających marmur.

Sklepienie kościoła jest polichromowane według projektu Jana Bukowskiego, wytrawnego artysty w sztuce malarskiej, dekoracji ściennej kościołów.

W nawie głównej po jednej i drugiej stronie nad czterema potężnymi filarami znajduje się sześć obrazów mozaikowych roboty brata Pieczonki, a projektowane przez L. Stroynowskiego. Oraz to przedstawiają: Miłosiernego samarytanina, Dobrego Pasterza, Syna marnotrawnego, Jawnogrzesznicę, Pana Jezusa pukającego do drzwi grzesznika i Samarytanę u studni. Te obrazy mozaikowe, których nie ma w żadnym z kościołów krakowskich, są przednią ozdobą tej świątyni. Wartość ich nie stanowi bynajmniej złote tło, lecz obrzymia, a żmudna praca jakiej wymaga ułożenie obrazu z drobnych różnokolorowych płytek o znakomych wymiarach, podczas gdy mozaikowe powierzchnie, przypominające życie Chrystusa Pana obejmują kilkadziesiąt metrów kwadratowych. Podobnej roboty jest obrzymi fryz zdobiący całą apsydę nad wielkim ołtarzem. Projektodawca tego malowidła, wykonanego do mozaiki, jest artysta Piotr Stachiewicz. Obraz mozaikowy tego artysty, wykonany przez wenecką fabrykę Gianusego, przedstawia hold narodu składany Sercu Pana Jezusa, którego Postać pełną boskiego majestatu umieścił malarz po środku. Hold oddają Królowi nieba i ziemi z jednej strony święci i błogosławieni patronowie polscy: Wojciech, Stanisław, Kazimierz, Jacek i inni, a po prawej stronie: Władysław Jagiełło, Królowa Jadwiga, rycerstwo, husaria, kardynał, książdz Skarga, chłop podkrakowski, góral, żołnierz napoleoński, powstaniec z 1863 roku i starzec sybirak. Część tej dekoracji widzimy na fotografii nad wielkim ołtarzem. Ołtarz ten, który jest jedynym w swoim rodzaju dziełem sztuki o niespotykanych kształtach i upiększeniach, składa się z wieńca kolumn, na których wspiera się



Mozajka w przedsionku Kościoła Najświętszego Serca Jezusa, według projektu L. Strępnowskiego, wykonał brat W. Pieczonka

coś w rodzaju pół kopuły wyłożonej wewnątrz 44-ma mozaikami. Autorem ich jak i witraży nad ołtarzem jest znany nam już z polichromii profesor Jan Bukowski. Treść do tych mozaik zaczerpnął artysta ze sztuki starożytności chrześcijańskiej. Ta półkopuła, baldachim, czy może raczej koncha, oświetlona elektrycznością ma w sobie coś z bajki, tak przepięknie mieni się olśniewającymi barwami. Po bokach na wysokości podstawy konchy widzimy świętych: Ignacego Loyolę, Andrzeja Bobolę, Franciszka Ksawerego i Stanisława Kostkę. Figury te są ze stiuku, czyli mieszaniny gipsu, wapna, piasku, kleju, węgla sproszkowanego, białego cementu itd. Zanim taka masa stwardnieje,

rzeźbiarz modeluje w niej prawie jak w glinie, a po stwardnieniu i wyschnięciu jest odporniejszą na wpływy atmosferyczne niż marmur, przy czym ludzako go naśladuje. Postacie tych świętych, to dzieło Karola Hukana.

Fotografia wielkiego ołtarza, umożliwiła nam obejrzenie balustrady marmurowej z drzewczkami z brązu, jako ciekawą nowoczesną ozdobę dolnej części prezbiterium.

Interesująca też jest posadzka o szerokim ornamentacie, wykonana z włoskiego marmuru, znowu swoim deseniem nie przypominająca wcale spotykanych powszechnie posadzek w kościołach.

Ołtarze boczne ze stiuku dłuta artysty rzeźbiarza K. Hukana po prawej i lewej stronie przedstawiają św. Ignacego Loyolę, Najświętszą Marię Pannę Królową Aniołów, św. Stanisława Kostkę, św. Franciszka Ksawerego, św. Józefa i świętego Andrzeja Bobolę.

Tęczę oddzielającą prezbiterium od nawy głównej z olbrzymim krucyfiksem około trzymetrowej wysokości i postaciami Matki Boskiej i św. Jana, rzeźbił z drzewa profesor Jan Raszka.

Dobre rozwiązanie znalazł dla konfesyjonałów prof. Bukowski, a wykonał je z dębu brat Antoni Krok. Żelazne roboty wykonywał brat Jan Krzysik.

W zakrystii klasztoru OO. Jezuitów można podziwiać ozdoby intarsjowe, które zwłaszcza młodzi architekci wewnątrz i stolarze powinni oglądać, skoro nie mają innej możliwości spotkania się z tego rodzaju sławną ongiś techniką zdobienia stolarskiego z czasów renesansu, a później wznowioną tak świetnie przez królewskiego stolarza Karola Andrzeja Boullé'a (czytaj Bula), patrz Tyg. Powzeczny nr 34(179) z sierpnia 1948 r. „Ebenista Ludwika XIV“.

Dotąd mówiłem o stronie artystycznej kościoła i ludziach co przy nim pracowali i za tę pracę brali słusznie zarobione pieniądze. Skądże się one brały? Przy tym pytaniu przychodzi na myśl wątpliwość Żeromskiego, który w jednym z listów pisanych z Florencji (29. IV.1913 r.), wyrażał obawę: „Cóż będą rzeźbić artyści przyszłości, gdy im

zbraknie religijnej podniety, a nie stanie mecenasów, którzy by takie dzieła sztuki zamawiali i łożyli na nie pieniądze“?

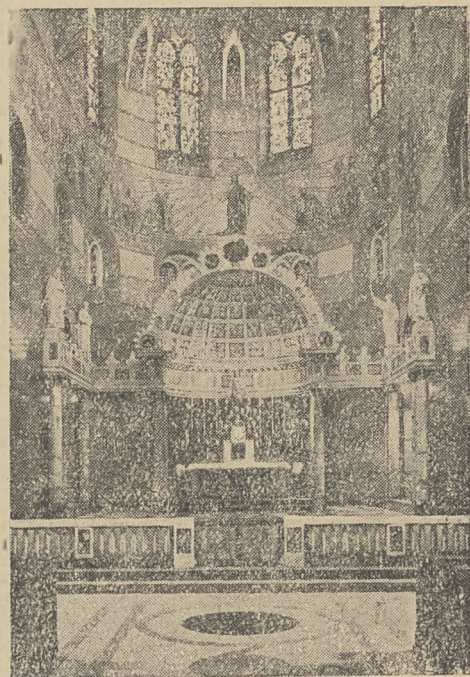
Wyrczy mnie w tej odpowiedzi któryś z ojców, co odpowiedział:

„A kto go wzniosł? Czy może hojne tysiące bogatych? Nie. Wzniosła go w najprawdziwszym znaczeniu: niedoła, bieda, ubóstwo. Nie z kamienia on, ani z cegiel, ale z serc ludu; jego łyzy i jego pot skrzępy się na twarde ciosany gład i wzrosły w wspaniałą świątynię. Ze wszystkich bowiem ziem polskich (były to jeszcze czasy zaborów, przypis. mój) płynęły i płyną na tę budowę wdowie grosze, które powoli złożyły się na miliony, a towarzyszące im głęboko wzruszające listy, jedne zawierają życzenie, by nowy kościół był jak najwspanialszym Bożego Serca przybytkiem“.

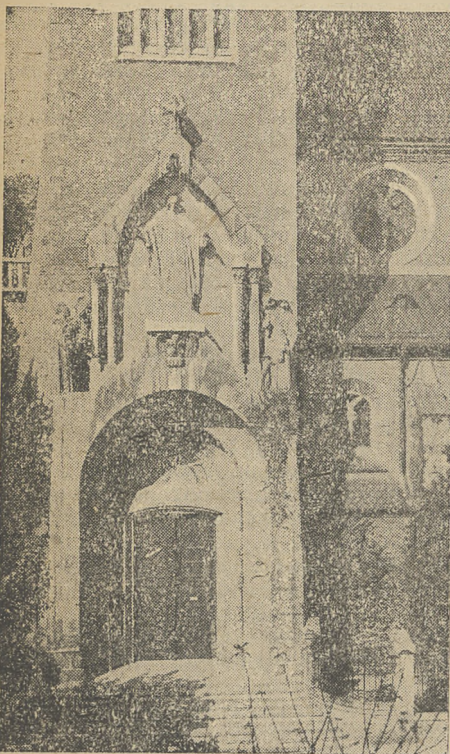
Nie dlaczego innego pewno tylko z powodu tych ofiar ozdobił artysta od zewnątrz okna kościoła herbami miast polskich. Wsie jeszcze nie mają herbów, lecz gdyby je posiadały, nie starczyłoby chyba powierzchni murów na ich umieszczenie, jako symboli ofiarności ludu wiejskiego.

Nie znałem innych kierowników artystycznych budowy kościoła Jezuitów; utkwil mi jeno w pamięci ostatni z nich ksiądz Józef Tuszowski artysta muzyk, kaznodzieja i pierwszorzędnym głosiciel nauk rekolekcyjnych. Wprawdzie nigdy temu zakonowi nie brakowało wymownych, a porywających opowiadaczy „dobrej nowiny“, ale słowa ojca Tuszowskiego i cytaty z dzieł różnojęzycznych filozofów, artystów, poetów, powieściopisarzy, społeczników, sypiące się jak z zaczarowanego rogu obfitości, wprawiały w zdumienie, głęboko zapadały w serca i umysły słuchaczy. On to ojciec Tuszowski, powierzył przodującym artystom różnych dziedzin sztuki dekorację tego Domu Bożego, dając miastu jedną z współczesnych budowli, będącej ozdobą wielkiej klasy.

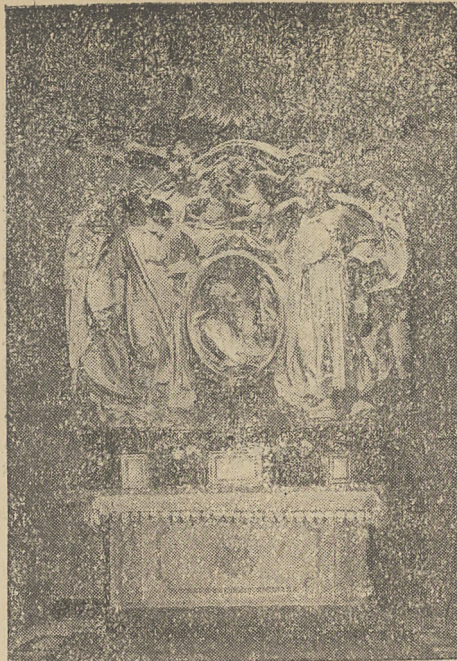
Nie oddałem całego piękna świątyni, jak na to zasługuje. Dlatego kieruję



Wielki ołtarz. U góry fryz z holdem składanym Chrystusowi Panu przez postacie od średniowiecza począwszy, a na wieku XX-tym skończywszy



Wejście główne od ul. Kopernika. (Rzeźby ks. Dunikowskiego; poniżej Chrystusa na krzyżu, projekt Holewińskiego, wykonawca brat Wojciech Pieczonka



Oltarz św. Ignacego Lojoli, dłuta K. Mulkana

zaproszenie do Czytelników, pochodzące spod pióra poety Wincentego Pola: „Gdy chcesz wiedzieć co to chowa Nasza przeszłość w swoim łonie, Jako stara sława pronie: To jedź bracie do Krakowa“.

Marian Padechowicz

Chciwość

W latach od 923 do 902 przed Chr. za czasów proroka Eliasza był Achab królem Izraela. Mieszkał zwykle w Samarii, ale miał również pałac w Jezrahel w pokoleniu Issachar, gdzie zwykł spędzać lato. Obok letniej rezydencji króla leżała winnica, która należała do człowieka imieniem Nabot. Pewnego dnia powiedział Achab do Nabota: „Daj mi winnicę twoją, że sobie uczynię ogród na jarzyny, bo przyległa jest i blisko domu mego; a dam ci za nią winnicę lepszą, albo jeśli rozumiesz, żeć pożyteczniejszą, srebra zapłatę, za którą stoi“. Ale Nabot odparł: „Niech mi będzie miłościw Pan, żebym ci nie dał dziedzictwa ojców moich“ (1. Król. 21).

Król miał wystarczająco pola i gruntu. Ale chciał jeszcze więcej. I właśnie tę winnicę, chociaż wiedział, że w prawie zakazane jest sprzedawanie dziedzictwa. To była chciwość: nieuporządkowane pożądanie ziemskiego, przemijającego dobra. Kto serce przywiązuje do pieniędzy i majątku, ten jest chciwy. Kto stale chce mieć więcej, kto chce być absolutnie bogatym, wszystko po najwyższych cenach sprzedawać, kto nie chce dać jałmużny, albo tylko niechętnie daje — ten jest chciwy. Chciwość spotyka się nie tylko u bogatych, ale także u ubogich. Charakterystyczne, że najczęściej u starszych. I najgorsze jest to, że chciwy nie chce uznać, że jest chciwym.

U młodych rzadziej spotyka się chciwość, ale za to raczej coś przeciwnego: rozrzućność. Lekkomysłnie roztrwania się pieniądzu. Wielu wydaje na wódkę, papierosy, czekoladę, kino, stroje itp. niepotrzebne rzeczy. A gdy przyjdzie choroba lub czas założenia orniska domowego, to nie mają nic i stają się

ciężarem dla innych. Młodość musi się nauczać oszczędzać. Powiecie może: „Już raz wszystkie oszczędności przepadły, może znów się to zdarzyć, lepiej, gdy się wszystko przeje“. Nie, i jeszcze raz nie. Nawet choćby jeszcze raz tak wyszło, to nie ma powodu, by wszystkie zarobione grosze „przepłukać“ przez gardło lub z dymem puszczać. Kto już za młodu zaciąga długi, ten jest w niebezpieczeństwie, że później wszystko zmarnuje. Chciwość jest grzechem, ale rozrzućność i lekkomyślne zaciąganie długów jest nim także. „Robotnik oddany pijaństwu nie wzbogaci się, a kto gardzi małymi rzeczami, pomalu upadnie“ (Św. 19, 1).

Ponieważ Achab winnicę nie otrzymał, rozgniewał się, zgrzytał zębami, rzucił się na łóżko, odwrócił twarz swą do ścian i nie jadł chleba. Jakże głupie! Król zachowuje się, jak rozkapryszone dziecko; którego woli nie stało się zadość. Jest smutny, rozgniewany, rozdrażniony.

Chciwość czyni smutnym; chciwiec nie ma żadnej radości. Albo gniewa się, że nie ma tego, co chciałby mieć, albo jest stale w obawie, żeby nie utracić tego, co posiada. I jeśli istotnie zechce uradować swego ducha, wtedy może mu się przydarzyć, jak bogaczowi w Ewangelii, do którego Bóg mówi: „Głupcze, tej nocy zażadają twej duszy od ciebie: co zgromadziłeś, czyje będziesz?“ Zaiste, chciwość jest najgłupszym występkiem: chciwiec gromadzi i gromadzi, stale coraz więcej, stale nienasycony — i spadkobiercy już cieszą się na jego śmierć. Dreczy się dla drugich, a sam nic nie korzysta.

Gdy Achab nic nie jadł, powiedziała Jezabel, żona jego, do niego: „Wstań, a jedz chleb, a bądź dobrej myśli, ja dam tobie winnicę Nabota Jezrahelczyka“. Namówiła dwóch bezbożnych mężów, by oskarżyli Nabota o bluźnierstwo i obrażenie majestatu, tak że został skazany na śmierć i ukamienowany. Tak wszedł Achab w posiadanie winnicy Nabota. Z pożądania winnicę wyniknął cały szereg innych grzechów: namowa do krzywoprzysięstwa, niesprawiedliwe oskarżenie i zaszalenie niewinnego człowieka, rabunek i morderstwo.

Chciwość czyni niesprawiedliwym, prowadzi do oszustwa przy kupnie i sprzedaży. Gdy kupiec daje zły towar, albo urwa na wadze, gdy gospodarz sprzedaje stare kurki jako młode i zepsute jaja jako świeże, co winne jest temu? Chciwość.

Chciwość powoduje zatwardziałość serca. Chciwy nie da się ubogiemu, bo boi się bankructwa. Chciwość czyni człowieka zdrajca — zdrajca własnego narodu: ilu dla korzyści materialnych zdradziło swą ojczyznę — i zdrajca Boga. Przekładem jest apostoł Judasz. Chciwość czyni bezbożnym. Dla chciwca bogiem jest pieniądz. Św. Paweł mówi: „Albowiem ci, którzy chcą być bogatymi, wpadają w pokusy i w sidła diabelskie i w wiele szkodliwych i niepotrzebnych pożądliwości, pogrążają cych ludzi w zatracenie i w żużel. Korzeniem wszelkiego zła jest chciwość“ (1. Tym. 6. 9.10).

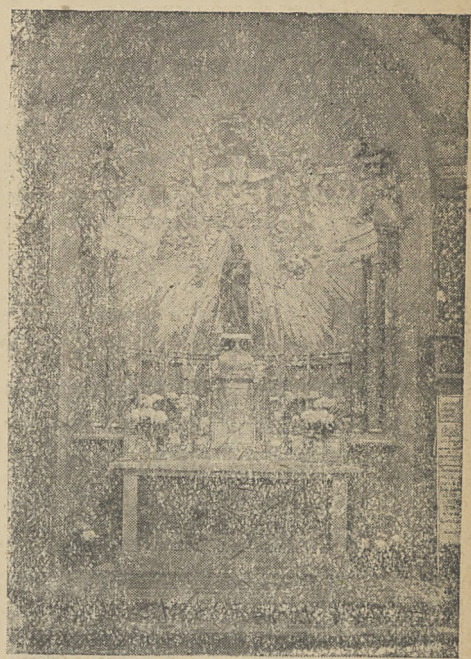
Gdy Achab zagarnął winnicę, przystąpił do niego prorok Eliasz i powiedział: „To mówi Pan: Zabiłeś, jeszcze i posiadłeś. Na tym miejscu, na którym lizały psy krew Nabotową, będą też li-

zając krew twoją. Psy zjedzą Jezabel na polu jezrahelskim“. I tak się stało. Trzy lata później Achab w bitwie z Syryjczykami został śmiertelnie ranny i psy lizały jego krew. A Jezabel, nowy król Jehu kazał wyrzucić przez okno na ulicę i psy przyszyły i rozszarpały trupą. Jehu kazał zabić również dzieci i krewnych Achaba, tak że cały ród został wytępiony.

To była kara za chciwość. Tylko trzy lata posiadał Achab winnicę; dla niej stał się mordercą i musiał sam tak wcielić i tak straszliwie umrzeć. Nie miał żadnej radości z winnicy Nabota. Gdy po niej spacerował, gdy jadł winogrona, gdy pił wino, zawsze musiał myśleć o zamordowanym Nabocie. Chciwość nie czyni szczęśliwym, lecz nieszczęśliwym już na tym świecie. A jak będzie w wieczności? — Pismo św. mówi: „Ani skąpcy, ani opoję, ani oszczercy nie posiadą królestwa Bożego“ — „Chciwiec (co jest bałwochwaltwem) nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowym“ (1. Kor. 6, 10 i Ef. 5, 5).

Czytając historię chciwego Achaba, może pomyślałeś: Dzięki Bogu nie jestem chciwy. Nie twierdź tak poprostu, lecz sumiennie zbadaj, czy nie siedzi w tobie kawałek Achaba. W większości ludzi znajduje się bowiem chciwość, pieniądze i pragnienie, by coraz więcej posiadać. Nie odrazu człowiek staje się chciwcem, to idzie powoli. Dlatego zło trzeba w korzeniu tępić, aby nie weszło. Najlepszym zwalczaniem jest ćwiczenie się w przeciwnej cności: zadowoleniu z małego i szczodrobliwości. Bądźmy zadowoleni z małego, co posiadamy. A jeśli Bóg dał nam majątek, wtedy potrzebującym udzielaćmy szczerze i chętnie. Skarbmy sobie skarby w niebie, gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną (Mat. 6, 20). Wtedy wypełnimy napomnienie św. Pawła w liście do Hebrajczyków: „Unikajcie chciwości, porzostając na tym, co macie“.

Wł. N.



Oltarz Najśw. Marii Panny Królowej Serca Jezusowego

Zmienne zwyczaje - niezmienna troska

Życie ludzi na wsi, a co za tym idzie ich zwyczaje i obyczaje kroczą po większej części w parze ze zmianami zachodzącymi w przyrodzie. Do takich zwyczajów możemy zaliczyć między innymi zwyczaje letnie, które łączą się ściśle z jedną z ważniejszych czynności rolniczych jaką są żniwa, ten przepiękny okres zbierania plonów z pól.

Na zwyczaje te składają się zasadniczo dwa najważniejsze obrzędy jakimi są żaźnki, czyli rozpoczęcie żniw i dożynki, czyli ich zakończenie i podsumowanie zebranych plonów. We wschodnich powiatach uroczystość żaźynek rozpoczynają ucztą na polu, w czasie której rolnik ścina pierwsze najdorodniejsze kłosa. Z kłosów tych wiąże sнопек zwac go „gospodarzem“, którego uroczyste zanoszą do domu stawiając go w poczesnym miejscu, a zarazem kończąc rozpoczętą na polu ucztę. Sнопек ten zajmuje swe dostojne miejsce do pierwszego jesiennego siewu, na który właśnie z niego wykruszają ziarno.



Gdzie nigdzie są praktykowane „uczty zadusznikowe“. Polegają one na tym, że zostawia się ostatnie kłosa na polu przeznaczając je jako pokarm dla zmarłych. Nie zjęty pęk kłosów nosi w różnych okolicach rozmaite nazwy jak: „pępek“, „przepiórka“, „koza“ itp. Kłosa te są zazwyczaj naokoło opielone, u góry związane i przystrojone różnymi kwiatami i jarzębiną.

W Niemczech w niektórych okolicach z ostatnich kłosów robiono bałwana, wokół którego tańczono, polewano wodą, a nawet palono na rżysku. W Bułgarii natomiast po uprzednim uroczystym obniesieniu takiego bałwana po wsi wrzucono go do wody. W Polsce w wielu okolicach nie zostawiają „przepiórki, czy „pępką“ na polu, ale go ścinają przy końcu żniw i zanoszą do gospodarza. Ścinając ostatnie kłosa na-



raża się często na pośmiewisko gromady. Na Kujawach nawet jest zwyczaj, że zmagają się na którąś z dziewcząt i zmuszają ją do ściecia „pępką“.

Znane jest uroczyste wicie i przynoszenie wieńca dożynkowego z pola do domu gospodarza. Wieniec ten na dzień przed dożynkami żeńcy w uroczysty sposób przygotowują z najdorodniejszego zboża. Wiążą go w kształcie korony przystrajając zarówno pięknie orzechami leszczynowymi, jarzębiną, a także różnymi kwiatami. Kiedy ten piękny symbol obficie zebranych plonów jest już gotowy, wtedy pochód dożynkowy ubrany odświętnie w regionalne stroje z narzędziami rolniczymi idzie na czele z przodownicą, czy przodownikiem zanieść go do zagrody wieśniaka śpiewając przy tym różnorodne pieśni np.:

Bo się na polu już kłos nie chwieje,
„Otwierajcie, panie, nowe wierzeje,
Plon niesiem, plon,
Otwieraj, panie, szerokie wrota,
Niesiem wianuszek z szczerego złota.
Plon niesiem, plon,
Zaściełaj, panie, stoły i ławy,
Jedzie do ciebie gość niebывały.
Plon niesiem, plon“.

Niektóre pieśni mają charakter po żegnania się z polem:

„Nie lataj tutaj, jasny sokole,
Bo więc nie przydziem na to już pole.
Nie lataj, lataj, dzika przepiórenko
Bo już my nie przydziem na to pole
[leńko“.

(z p. Białostockiego)

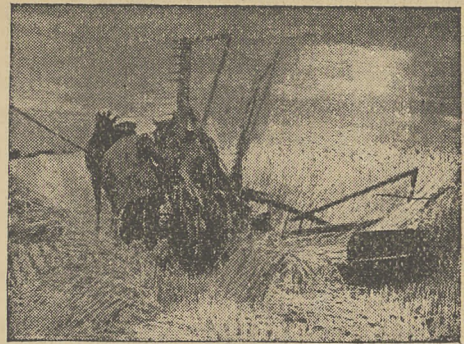
Po wręczeniu wieńca dożynkowego, wieśniak rozpoczyna taniec z przodownicą, co jest hasłem do ogólnej zabawy, która przeplatana jest różnymi występami dziewcząt i chłopców, a nawet starszych. Wieniec dożynkowy po zakończonej uroczystości po dworach wieszano najczęściej na ścianie w sieni, lub przedpokoju. Lud jednak tego „niebывałego gościa cenił bardziej i wieszal go u sufitu w kącie izby przed świętymi obrazami“. „Gość“ ten bawił w chacie wśród gospodarzy, aż do pierwszego jesiennego siewu, na który zazwyczaj dostarczał on ziarna, a zarazem kończyła się jego zaszczytna rola.

Zwyczaje żniwowe ulegają coraz to różnym zmianom. Jedną rzeczą zawsze pozostanie ta sama; troska rolnika o sprawne żniwa, od których zależy wyżywienie całego kraju.

Nowoczesne narzędzia pracy pozwalają nie tylko na zaoszczędzenie wysiłku człowieka, ale również na szybsze wykonanie planów gospodarczych.

Załączona ilustracja wskazuje nam postęp techniczny przy żniwach jak również fakt istnienia potrzeby wzajemnej pomocy i wspólnego wysiłku w tym okresie największego nałożenia pracy rolnika.

Jarosław



WAKACJE

Niema to,
jak szkolne wczasy:
spokój, przestrzeń
i swoboda!
a te góry
i te lasy?
a ożywcza
ruczna woda?
— ileż mają
w sobie krasy?
ileż słońce
sił tu doda?!

Niema to,
jak szkolne wczasy:
i wytchnienie
i przyroda!!!

Eka



Restauracja kościoła św. Anny w Budapeszcie

W Budapeszcie naprzeciw parlamentu wznosi się dwuwieżowy kościół św. Anny, najpiękniejsza świątynia barokowa Węgier. Konstrukcja wieży tego kościoła jest jedyna w swoim rodzaju, a wielką wartość artystyczną przedstawia też jego główny ołtarz. Ten klejnot baroku węgierskiego kościół św. Anny powstał w latach 1740/62 i wybudowany został w miejscu starodawnej kapliczki. Podczas działań wojennych w 1945 r. doznał ciężkiego uszkodzenia. W 1946 r. został tymczasowo zabezpieczony, a obecnie przystępuje się do dalszej odbudowy świątyni.



Koncert religijny

Dnia 10 czerwca odbył się w kościele OO. Jezuitów w Grudziądzu wielki koncert religijny przy udziale solistów, tercetu skrzypcowego i chóru kościelnego. Koncert ten był udaną imprezą artystyczną w czym jest zasługą organizatorów i wykonawców. Licznie zebrani słuchacze wysłuchali go z nabożeństwem.

Program koncertu był bogaty. Na wstępie chór kościelny z towarzyszeniem tercetu skrzypcowego odśpiewał „Ave Verum“ A. W. Mozarta. Następne punkty programu to utwór „Łaski o Boże“, Stradella, a „O Władco świata“ — Stanisława Moniuszki odśpiewał solo baryton, zaś tenor solo i chór wykonali piękny bardzo utwór: „Pieśń ku czci św. Cecylii“.

Dobrze wypadły „Ave Maria“ Fr. Szuberta i „Pieśń Pokutna“ St. Moniuszki.

Jako ostatnie punkty programu chór kościelny wykonał pieśń: „Przeczysta Mario“ i „U stóp ołtarza Twego“. Koncert zakończono wystawieniem Najśw. Sakramentu i pieśnią „Boże coś Polskę“, śpiewaną ogólnie przez wszystkich. Dochód z tego koncertu przeznaczono na odnowienie kościoła.

B. Darz.

Nowa Beatyfikacja

W niedzielę 20 maja w Bazylice św. Piotra w Rzymie odbyła się uroczysta beatyfikacja sługi Bożego Juliana Mounoir, kapłana Towarzystwa Jezusowego, bohaterskiego apostoła ludu Brytanii (półn. zach. Francja). Uroczyste nabożeństwo rozpoczęło się o godz. 10 rano w obecności kardynałów: Micara, Massella, Verde, Canali, archidziebitera Bazyliki św. Piotra kard. Tedeschini oraz księży prałatów, należących do Św. Kongregacji Obrzędów.

Dekret beatyfikacyjny odczytał kanonik watykański mons. Fontanelle. W dekrecie tym Ojciec św. Pius XII omawia życie nowego błogosławionego i bohaterskość jego cnót oraz zalicza go w poczet błogosławionych Kościoła katolickiego. Po odczytaniu dekretu kanonik mons. Dominik Fiorri celebrujący nabożeństwo zaintonował „Te Deum“ podczas gdy na ołtarzu głównym złożone zostały relikwie nowego błogosławionego.

Po odśpiewaniu „Te Deum“ oraz Oremus celebrans przystąpił do odprawiania uroczystej mszy św. pontyfikalnej. W nabożeństwie tym poza wspomnianymi już dostojnikami kościelnymi wzięło również udział kilka tysięcy pielgrzymów z Francji z arcybiskupem Rennes na czele.

Po południu Ojciec św. Pius XII zszedł do Bazyliki Watykańskiej w otoczeniu swego dworu i wziął udział w uroczystości ku czci nowego błogosławionego O. Juliana Mounoir. W czasie tej uroczystości Ojciec św. klęczał przez cały czas przed ołtarzem Konfesji pogrążony w głębokich modlitwach. Błogosławieństwa Eucharystycznego udzielił obecnym arcybiskup Rennes, poczym postulator sprawy beatyfikacyjnej ofiarował Jego Świątobliwości relikwiarz nowego błogosławionego wraz z życiorysem i podobizną oraz tradycyjny bukiet kwiatów.

O. Augustyn Czepiński nowym przełożonym generalnym Braci Mniejszych Franciszkanów

W Asyżu zakończyła się w sobotę przed Zielonymi Świątkami kapituła generalna zakonu OO. Franciszkanów z udziałem przedstawicieli 89 prowincji tego zakonu z różnych krajów świata. W wyniku głosowania wybrany został nowy przełożony generalny Braci Mniejszych Franciszkanów, któ-

rym został O. Augustyn Czepiński, Francuz pochodzenia polskiego z prowincji strassburskiej.

350 lat Kolegium Szkockiego

Papieskie Kolegium Szkockie w Rzymie obchodziło w ub. mies. 350-tą rocznicę swego istnienia. Z tej okazji Ojciec św. Pius XII przyjął na specjalnej audiencji alumnów tego kolegium.

Matka Marcelina Darowska

Światło dzienne ujrzała 16 stycznia 1827 r. na Ukrainie w Szulakach, majątku rodzinnym pp. Kotowiczów.

Zanim została przełożoną zgromadzenia i matką pokoleń młodzieży, Bóg przeprowadził ją przez wielkie stany życiowe kobiety: wychowana w dostatnim domu, na łonie żyznych ukraińskich pól, od młodości pracuje dla warstw ubogich. W epoce gdy ruchy społeczne są zaledwie w okresie zaczątkowym, gdy związki i spółdzielnie są nieznanne, gdy warstwy bogate mało się troszczą o niższe, Marcelina boleje nad nędzą ludu, stara się jej zaradzić i nie może suchym okiem przejść koło biedy i ubóstwa. Odwiedza chaty, roznosi lekarstwa, żywność, odzież, własnymi rękoma nocą wykonaną. Pamięta o służbie, opiekuje się szczególnie dziećmi. Uczy je katechizmu, co również nie praktykowane było w tym czasie, zwłaszcza na ziemiach wschodnich.

Jako młoda mężatka¹⁾, a później matka, z całą gorliwością oddaje się obowiązkowi pani domu, żony i wychowawczyni dwojga drobnych dzieci, Józia i Karolci. Nie zasklepia się samolubnie przy własnym tylko ognisku, ale działa, nawraca, podnosi, promieniuje wokół. Wpływ jej rozciąga się najpierw na męża, szlachetnego, choć porywczego człowieka, który pod okiem żony zmienia się do niepoznania. Jakby urodzona apostołka, bez rozgłosu, cicho, lecz skutecznie zawraca błądzących ze złej drogi, wprowadza na Boże tory.

Po paru latach pożycia małżeńskiego, przeżytego w szczęściu i radości, uderza w nią cios: w ciągu jednego roku umiera mąż, na rękach kochającej żony, a wkrótce potem malutki synek kona w objęciach matki. Ziemskie szczęście jej rozbite, dom osierocony; Marcelina jest wdową. Zbolała, ugina się pod ciężarem krzyża, ale się nie załamuje. Dusza jej nabiera wyższego polotu, oczyszcza się z naleciałości ziemskich, by cała utonąć w Bogu.

Życie jej duchowe, dotąd nieuświadomione i nieskrystalizowane, obecnie nabiera rozpędu. Przyczynia się do tego bliższe zapoznanie się p. Darowskiej z dwoma kapłanami emigrantami, z którymi spotyka się zagranicą; w Paryżu zapoznaje się bliżej z O. Aleksandrem Jelowickim ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, przywódcą duchowym Polaków rozproszonych po nowostaniu na obczyźnie. W Rzymie p. Darowska wchodzi w kontakt z O. Hieronimem Kajsiewiczem, wybitnym kaznodzieją i pisarzem, jednym z filarów młodego polskiego zakonu OO. Zmartwychwstańców. Zostaje jego penitentką i wchodzi pod kierownictwo duchowe owego wytrawnego znawcy dusz ludzkich.

W stolicy chrześcijaństwa p. Darowska styka się po raz pierwszy z panną

Józefą Karską i spotkanie tych trzech właśnie osób: o. Kajsiewicza i dwóch jego penitentek, daje początek zgromadzeniu sióstr Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Od dzieciństwa kołatała się w sercu Darowskiej pragnienie życia zakonnego, lecz ręka Boża wręcz odmiennie pokierowała jej losami, a młoda wdowa szukała teraz dróg niepewnych w labiryncie życiowym. W Rzymie nastaje całkowity przełom w jej duszy. Przed jej oczyma staje cały plan mającego powstać zgromadzenia, jego ducha, jego prac; rozumie, jak mają być w nim pojęte i zastosowane śluby i cnoty zakonne.

Ta epoka łask w duszy Marceliny nie była chwilową tylko i dorywczą, ale trwała długie lata i dała początek duchowości swoistej i odrębnej, która dziś jako spuścizna po M. Marcelinie przechowana w Zgromadzeniu obecnie je ożywia i nadaje mu piętno jemu właściwe. Jest to duch miłości i prostoty, duch swobody dzieci Bożych, oparty na modlitwie i skupieniu, duch radości i wesela, duch bezinteresowności i wyrzeczenia się siebie, Nie mnożenie przepisów i ostrości zewnętrznych, nie surowość i drobiazgowość trzymanie się litery — te są wykreślone z pojęć zakonnych w duchu M. Marceliny. Sama Matka w jednym określeniu streściła istotę świętości zakonnej objawionej jej przez Boga: jest nią miłość Boża i śmierć sobie. Śmierć pojęta jako wyrzeczenie się siebie i najkrótsza droga do zjednoczenia z Bogiem jeszcze tu na ziemi.

Przez szereg lat przygotowawczych, kiedy pierwsze kandydatki do nowego zgromadzenia zaczynają się gromadzić koło M. Józefy Karskiej, pierwszej przełożonej jego i założycielki, Marcelina, związana sprawami rodzinnymi i majątkowymi córki, nie może stale przebywać w klasztorze²⁾. Ze względów politycznych, jako poddana rosyjska, nie może też jawnie przywdziać białego habitu z szafirowym sznurem i płaszczem, barwy Niepokalanej. Mimo, że prywatnie złożyła śluby zakonne w ręce spowiednika (12 maja 1854. roku) na zewnątrz wobec rodziny i obcych występuje jako osoba świecka; to przebywa w majątku Zerdziu na Podolu, to znów zimuje w Nizy. Żyje w stałym kontakcie z klasztorami w Rzymie i jego mieszkankami. A Bóg nadal uczy ją, oświeca i prowadzi. Marcelina jest jakby bezpośrednim odbiornikiem światła danych jej dla nowego zgromadzenia.

11 października 1863 r. w czasie mszy św., odprawianej przez o. Kajsiewicza w kapliczce na via Paolina, M. Józefa duszę swą jasną i czystą oddała Bogu. Na pozór wszystko zdawało się wówczas stracone: grono sióstr pójdzie

w rozsypkę nie mając przewodniczki i zamierzona fundacja zmarnieje w zarodku...

W roku 1860 Marcelina zdołała w grudniu opuścić rodzinę i stanęła u furty klasztornej w Rzymskim klasztorze.

Po odprawionych rekolekcjach pod kierunkiem o. Kajsiewicza, Marcelina złożyła uroczyste nie już tylko prywatne śluby i z rozkazu spowiednika objęła przełożęństwo nad osieroconym gronem sióstr, z tytułem Matki. Silną, aczkolwiek macierzyńską i pełną miłości ręką ujęła pierwsze zakonnice, ucząc i kształcąc je w życiu duchowym jak i intelektualnym, kładąc podwaliny pod życie zakonne. Ta epoka wiosenna młodego zgromadzenia została w pamięci sióstr jako pełna nadziemskiego czaru.

Na wieść o ciężkiej chorobie ojca, który kochając na swój sposób córkę, nie mógł zrozumieć niepojętego w jego oczach jej kroku i niejednokrotnie groził przekleństwem, M. Marcelina pośpieszyła do łóża umierającego na daleką Ukrainę. Dzięki jej wpływowi i umiejętnemu postępowaniu, a zwłaszcza gorliwej modlitwie, osiągnęła to, że przyjął Sakramenta św., które uważał za przedwczesne i umarł przygotowany. W kilka miesięcy po śmierci marszałka, żona jego przeszła do lepszego świata w jaknajlepszym usposobieniu, na rękach córki, Marcelina spełniwszy do ostatka swe obowiązki względem rodziców mogła oddać się już całkowicie zadaniu zleconemu jej przez Boga.

Siostry przeniosły się stopniowo z Rzymu do Jazłowca, a dnia 4 listopada w dzień św. Karola Boromeusza nastąpiło poświęcenie kaplicy. Odtąd Najśw. Sakrament pozostał w tabernakulum, a w domu rozpoczęła się praca wychowawcza w zakładzie na poziomie szkół średnich.

Przy internacie otworzyła M. Marcelina szkołę wiejską dla okolicznej ludności i sama udzielała w niej nauki religii. Praca ta była zawsze najdroższą jej sercu; w epoce gdy warstwy właściańskie były przeważnie ciemne i zaniedbane, a społeczeństwo mało się o nie troszczyło, Matka szczególną zwracała uwagę na oświatę, widząc w ludności wiejskiej ukryte, lecz nie wyzyskane siły i zasoby, które są bogactwem narodu i jego przyszłością.

Wychowanie młodzieży Matka opierała przede wszystkim na wierze, na nauce religii i na Kościele. To był wedle niej fundament niewzruszony wszelkich poczynań na polu pedagogicznym. Rozwijała w dzieciach życie nadprzyrodzone, uczyła modlitwy, zwracała serca ich do Boga, przyzwyczajając je do ufności dzielenia z Nim Swych trosk i radości, do bliskiego z Nim stosunku. Urabianie charakteru, w przekonaniu M. Marceliny, opiera się przede wszystkim na prawdzie. Dlatego tę prawdę trzymała przed oczami dziecka, wykazując mu jego wady, i usiłowała doprowadzić je do uznania ich i do walki z nimi, jakby z wrogiem ubocznym. Przedstawiała zarazem wychowankom ich zalety i możliwości wrodzone, by w ten sposób podnieść je na duchu, zachęcić do wysiłków i wpoić wiarę we własne siły, opierając się na łasce Bożej.

M. Marcelina uważała środowisko rodzinne za najważniejsze do wychowania. Zakład służący za namiastkę rodzinnego domu, a więc powinno się w

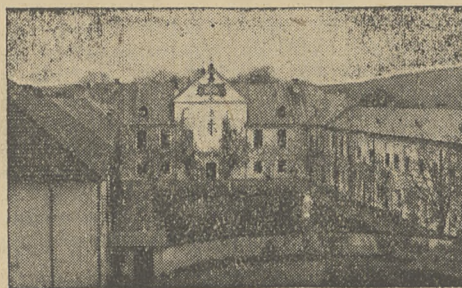
nim wytworzyć atmosferę jaknajbardziej do niego zbliżoną. Matka wykiuczyła nagrody i kary jako środki wychowawcze, również podniecanie ambicji uczennic; wpływ jej działał jedynie na przekonanie i rozum dziecka i pobudzał je do ukochania raz poznanej i stwierdzonej prawdy. Ilość przepisów w pensjonacie była celowo niewielka, żadnego rygoryzmu, ni surowości, by dusza dziecięca mogła się swobodnie rozwijać w swobodnej, a promiennej atmosferze i nabierać zapалу i pogody.



Matka Marcelina Darowska

Matka nigdy nie narzucała swych poglądów i zasad, ale wzbudzając zaufanie i miłość wychowanek, siłą własnego autorytetu i macierzyńską dobrocią zjednywała sobie serca i skierowywała je na właściwą drogę.

Nauki w zakładzie zostały wysoko postawione, jak na owe czasy, gdy to młodzież żeńska, nawet warstw inteligentnych otrzymywała naogół wykształcenie powierzchowne, ograniczające się przeważnie na mówieniu po francusku i grze na fortepianie. Siostry same musiały pilnie się kształcić, by móc sprostać obowiązkowi. System nauczania był częściowo wykładowy, w połączeniu z heureka, dającą wychowankom możliwość swobodnego wypowiedzenia się na lekcjach, stawiania pytań i prowadzenia dyskusji. W owych czasach uważano to za nowość wprost rewelacyjną. Szeroki umysł M. Marceliny, umiejętność zrozumienia potrzeb chwili i śmiałość jej posunięć sprawiły, że metody przez nią wprowadzane w Jazłowcu, a następnie i w innych zakładach zgromadzenia wyprzedziły późniejsze prądy wychowawcze i dydaktyczne, wprowadziły wiele nowości i stały się podwaliną pod kierunek wy-



Dom macierzysty SS. Niepokalanek

chowania dziś jeszcze przyjęty w zakładach sióstr Niepokalanek.

*

Po dwunastu latach powstał drugi dom zgromadzenia nad Sanem w 1875 roku, a w 1883 trzeci w Niżniowie nad Dniestrem. Ta ostatnia fundacja miała na celu wychowywanie za darmo dziewczynek rodzin zrujnowanych po powstaniu 1863 roku i kształcenie ich na nauczycielki, a przez to szerzenie ducha katolickiego. W 1897 roku M. Marcelina otworzyła pensjonat w Nowym Sączu, stolicy Podhala. Dom jaroślawski i nowosądecki były budowane na nowo od fundamentów, natomiast w Niżniowie przerobiono na zakład wychowawczy dawny klasztor popauliński o pięknej stylowej budowie, ofiarowany przez właściciela p. Lanczycorzeńskiego³⁾.

M. Marcelina zdołała jeszcze przeprowadzić dwie fundacje, już w XX wieku. Pierwszą był Słonim, gdzie siostry z polecenia bpa Roppa objęły klasztor opustoszały po bernardynkach dla niepokorni wobec rządu zaborczego ukrywać się musiały przez 10 lat pod brązowym habitem bernardynek, aż do czasu powstania wolnej Polski. Ostatni wreszcie dom założony przez Matkę powstał pod Warszawą, najpierw w Komorowie, skąd po roku siostry przeniosły się do Szymanowa, zakupionego od zrujnowanej rodziny Lubomirskich. Matka włożyła w tę fundację ostatni wysiłek i patrzyła z radością i pociechą na rozszerzającą się działalność zgromadzenia.

W październiku 1910 roku silny organizm Matki ugiął się pod ciężarem lat i długotrwałych trudów jej pracowitego żywota. Przyszedł atak paraliżu i powalił ją na łóżo boleści, z którego już powstać nie miała. Cierpiała pogodnie i święcie, łącząc się z Męką Chrystusa na Krzyżu, Ukochanie Woli Bożej, nawet najbardziej umartwiającej, była zawsze gwiazdą przewodnią jej życia. Wreszcie 5 stycznia 1911 r. w otoczeniu modlących się sióstr oddała duszę Bogu.

W bieżącym roku rozpoczął się proces informacyjny, badający heroiczną cnotę M. Marceliny. Do beatyfikacji potrzeba koniecznie cudów, które uprosić trzeba u Boga, aby ta wielka założycielka zgromadzenia SS. Niepokalanek i wychowawczyni młodzieży stanęła na ołtarzach w aureoli świętych.

S. L.

1) Marcelina poślubiła w 1894 r. Karola Darowskiego, sąsiada Szulak.

2) Pierwszy dom zgromadzenia powstał w Rzymie na via Paolina nr 30.

3) Klasztor uległ całkowitemu zniszczeniu podczas ostatniej wojny.

Księża Marianie — Zgromadzenie apostołskie, służące czci Niepokalanej przyjmują kandydatów do kapłaństwa; maturzystów do nowicjatu oraz do klas VIII, IX, X i XI Małego Seminarium. Kandydatów na braci zakonnych przyjmuje się bez względu na wykształcenie. Warszawa, ul. Wileńska 69.

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49. Skrzynka poczt. nr 3.
Przyjmuje w godz. od 8-10. Prenumerata z pres. pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna zł 28.80.

Nr zam. 1187 — 13.6.51 — E-2-14768 — 25.000